

Aby móc dojść do tego jak powinna wyglądać modlitwa chrześcijanina, powinniśmy najpierw uzmysłwić sobie dwie rzeczy: po pierwsze – do kogo się zwracamy z naszą modlitwą i po drugie, co rozumiemy przez słowo „modlitwa”.

Odpowiedź na pierwsze pytanie wydaje się być bardzo prosta: zwracamy się do Boga, do naszego Pana.

„Wy Mnie nazywacie Nauczycielem i Panem i dobrze mówicie, bo nim jestem” (J 13,13)

Jesteśmy świadomi tego, że zwracamy się do naszego Boga i faktycznie tak jest. Jednak w swoim pytaniu ukryłem nieco większe oczekiwania, niż tylko stwierdzenie niepodważalnego faktu. Bardziej zależy mi na naszym wyobrażeniu Boga.

Samo słowo Bóg, przynajmniej dla mnie, brzmi groźnie. Być może Wy macie inny odbiór tego słowa, ale dla mnie to słowo fonetycznie wręcz grzmi.

Bóg – potężny, siwy, brodaty starzec, ze zmarszczonym czołem i pochmurna miną, dmuchający z ust potężnym wiatrem i trzymający w dłoni piorun.

Pamiętacie czasy dzieciństwa? Jak pioruny grzmiały, to znaczyło, że Pan Bóg się gniewa. Na lekcjach religii rysowało się obraz Boga, jako wielkiego oka wrysowanego w trójkąt, z którego każdego boku wychodziły po trzy promienie.

Słowo Pan? No, już trochę lepiej. Nie brzmi tak groźnie i nie kojarzy się już na starcie z karą. Ale, jak dla mnie, kojarzy się z niewolnictwem. Trochę sprzeczne z ideą wolności, jaką dał nam Chrystus.

Nauczyciel. To określenie na pewno nie przypadnie do gustu młodzieży szkolnej ;-)

Możemy tutaj podawać kolejne określenia jak Mistrz, Król, Władca itp., jednak jak by na to nie spojrzeć, obojętne czy utożsamiamy się akurat z powyższymi opisami czy nie, to każdy z Was ma jakiś swój własny, osobisty obraz Boga i jego odbiór. Myślę jednak, że bez względu na to, jaki mamy Jego obraz, to spory procent wierzących odbiera Go zbyt nadrzędnie. Myślę że postrzegamy Go wyłącznie w kategoriach „największy”, „najświętszy” i staje się dla nas postacią nieosiągalną, poza naszym zasięgiem, postacią fizycznie i psychicznie niedostępną dla nas, górująca ponad nami, a w efekcie kimś obcym.

Małe wyjaśnienie, abym nie został źle zrozumiany: poprzez swoje powyższe wywody nie chcę ujmować Bogu jego Bóstwa lub udowadniać, że nie jest on naszym Panem czy Nauczycielem. Bezdyskusyjnie jest. Jest Bogiem, Panem, Władcą Wszechmogącym, Mistrzem, Królem etc. Ale tak jak już wspomniałem wcześniej, chciałbym położyć specjalny

nacisk na nasze wyobrażenie Boga, które obawiam się, że mamy bardzo ograniczone, co z kolei przyczynia się do poważnego ograniczenia naszej relacji z Nim tj. modlitwy.

Jestem przekonany, że wyobrażenie danej osoby przekłada się na relację z nią. Jeśli będziemy o jakimś bardzo dobrym człowieku mieli złe wyobrażenie, to nasze relacje z nim także będą negatywne. Myślę, że w drugą stronę działa to podobnie.

Może zatem warto spojrzeć na naszego Zbawiciela bardziej łaskawym okiem? Może warto się z Nim bardziej spoufalić? Oczywiście nie zapominając że jest On naszym Panem. Czy myślicie że będzie miał on coś przeciwko temu? Osobiście uważam, że nie, ale proponuję aby w ramach pomocy dla tego przedsięwzięcia sięgnąć do Pisma Świętego.

Analizując wszystkie cztery Ewangelie można zaobserwować sposób w jaki Jezus zwraca się do ludzi lub jak wypowiada się o ludziach (z przyczyn oczywistych pominę tu słowa, jakie polecały pod adresem faryzeuszów i uczonych w Piśmie):

*Ufaj, **synu**! Odpuszczają ci się twoje grzechy (Mt 9,2)*

*Jezus obrócił się, i widząc ją, rzekł: Ufaj, **córko**! (Mt 9,22)*

*A Jezus rzekł do niego: **Przyjacielu**, po coś przyszedł? (Mt 26,50)*

*Jezus, widząc ich wiarę, rzekł do paralityka: **Synu**, odpuszczają ci się twoje grzechy (Mk 2,5)*

*On zaś rzekł do niej: **Córko**, twoja wiara cię ocaliła (Mk 5,34)*

*lecz Jezus powtórnie rzekł im: **Dzieci**, (Mk 10,24)*

*Jezus rzekł do niej: **Córko**, twoja wiara cię ocaliła, idź w pokoju! (Łk 8,48)*

***Dzieci**, jeszcze krótko jestem z wami. (J 13,33)*

*Wy jesteście **przyjaciółmi** moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję. (J 15,14)*

*... ale nazwałem was **przyjaciółmi** (J 15,15)*

*A Jezus rzekł do nich: **Dzieci**, czy macie co na posilek? (J 21,5)*

Są to JEDYNE występujące w Piśmie Świętym sytuacje w których Jezus zwraca się bezpośrednio do ludzi, określając ich przy tym. Jest dokładnie 11 takich sytuacji. Występują w nich tylko i wyłącznie zwroty określające nas jako Jego dzieci i przyjaciół.

We wszystkich innych sytuacjach Jezus zwraca się do ludzi albo bezosobowo albo po imieniu, czyli po prostu per Ty. Natomiast NIGDZIE w Piśmie Świętym nie znalazłem fragmentu, w którym Jezus zwrócił by się bezpośrednio do innych słowami: uczniu, sługo,

poddany itp. Kiedy uczniowie zapytali Jezusa jak mają się modlić, co usłyszeli w odpowiedzi? Mówcie „Ojcze nasz...”

Jezus nie powiedział: mówcie Panie nasz, Władco nasz, Królu nasz itp...

Powiedział wyraźnie: mówcie Tato...

Czemu? Bo jesteśmy kochanymi dziećmi Jezusa i jego drogimi przyjaciółmi. Każdy jeden z nas bez wyjątku.

Popatrzcie jeszcze raz na cytowany przeze mnie fragment Mateusza 26,50:

Judasz właśnie przychodzi do Jezusa, żeby go wydać mordercom na zakatowanie. Jezus doskonale o tym wie, a zwraca się do niego słowami: „*Przyjacielu*”. Dla mnie jest to fenomenalne.

Myślę zatem, że powinniśmy sobie uzmysłwić, kim jesteśmy dla Jezusa i kim On jest dla nas.

Tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś? (J 14,9)

Mamy pełne prawo do tego, aby wejść w jak najbardziej intymną relację z Jezusem, aby porzucić utarte schematy wielkiego Pana Szefa Władcy i wejść w relację przyjaciela z przyjacielem, relację dziecka z Tatą.

*Otrzymaliście ducha **przybrania za synów**, w którym możemy wołać: **Abba, Ojcze**(Rz8,15)*

Chciałbym teraz przejść do drugiej kwestii poruszonej przeze mnie na samym początku, a mianowicie do tego, co rozumiemy przez słowo „modlitwa”.

Myślę, że najwygodniej będzie pominąć tutaj wszelkie wzniosłe i szlachetne definicje zawierające podział na modlitwy błagalne, dziękczynne, codzienne, roczne, niewidoczne itp. itd. Proponuję aby samo słowo „modlitwa” sprowadzić do jak najprostszej definicji. Moja propozycja:

Modlitwa – rozmowa z Bogiem.

Co Wy na to? Proponuje aby modlitwę sprowadzić do poziomu zwykłej rozmowy, do relacji jaka zachodzi między nami a Bogiem, do naszego werbalnego kontaktu z Nim.

Myślę, że większość musi się ze mną zgodzić, nawet jeśli nie chce nazwać modlitwy rozmową. Jakakolwiek forma odmawianej modlitwy jest w efekcie skierowaniem swoich słów do Boga. Czym innym jest rozmowa?

Ustaliliśmy zatem (a właściwie ja ustaliłem, Wy możecie się ze mną zgodzić lub nie) dwie podstawowe kwestie: czym jest modlitwa i do kogo ją zanosimy.

Jak zatem wygląda nasza codzienna modlitwa w świetle powyższych rozważań? Czy jest ona pogawędką z przyjacielem?

Myślę, że nie będzie to zbytne uproszczenie jeśli napiszę, że w zdecydowanej większości modlitwa przeciętnego, chrześcijanina sprowadza się do odmówienia pacierza.

Nie przeprowadzałem żadnych badań statystycznych na szeroką skalę, ale chyba niewiele się pomylę, jeśli napiszę, że ten przeciętny chrześcijanin odmawia wspomniany pacierz wg stałego schematu i zapamiętanych regułek. Pójdę jeszcze krok dalej i zaryzykuję stwierdzenie, iż chrześcijanin, którego się tak czepiam odmawia swój pacierz o stałych porach i najczęściej jest to rano i wieczorem. Ci ambitniejsi dorzucą coś jeszcze w trakcie dnia i przed posiłkiem, jednak myślę, że nie odstępują od moich wcześniejszych założeń (pacierz, schemat, regułka).

Wychodzi mi z tego dość specyficzne zestawienie: z jednej strony mamy modlitwę jako wyuczony pacierz rano i wieczorem, z drugiej strony ustaliliśmy, że modlitwa to rozmowa z Przyjacielem lub rozmowa z Tatą. Szczerze powiedziawszy trochę mi się jedno z drugim kłóci.

Postaram się zatem odnieść do tych poszczególnych elementów, którymi są regułka, schemat i czas, gdyż myślę, że one są głównym powodem ograniczenia naszej modlitwy i sprowadzenia jej do zwykłego paciorka.

Pisząc „regułka”, mam na myśli te modlitwy które mówimy z pamięci. Chciałbym je podzielić na dwie grupy: nauczone i wyuczone. Modlitwy nauczone to wg mnie te które zostały nam w jakiś sposób narzucone odgórnie, których nauczyliśmy się na pamięć jako dzieci i które (niestety) stosujemy do dziś jako dorośli. Myślę, że jest to w dużej mierze spowodowane brakiem edukacji w tym zakresie lub złą edukacją. Od najmłodszych lat rodzice uczą nas, jak pomodlić się do aniołka, jak zmówić „Ojcze Nasz” itp. Kościół także edukuje nas w tym zakresie: 10 przykazań, 7 grzechów głównych, Skład Apostolski itd. Nikt natomiast nie mówi nam, jak mamy rozmawiać z naszym Tatą.

Przy okazji pierwszej komunii otrzymałem swoją pierwszą książeczkę do nabożeństwa. Jakiś czas temu postanowiłem sprawdzić jej zawartość pod kątem modlitw. Jest ich tam 114. Są modlitwy na każdą okazję i każdą porę dnia. Można się pomodlić rano i w południe, można za panią katechetkę, a nawet za pana kościelnego. Od dzieciństwa jesteśmy zasypywani

bogata ofertą gotowych formuł. I tych formuł się trzymamy. Odmawiamy różańce, odmawiamy litanie, czytamy modlitewniki, książeczki do nabożeństwa i traktujemy to jako modlitwę. Czy jest to modlitwa? Czy możemy między tym a rozmową z przyjacielem postawić znak równości?

Czy możecie sobie wyobrazić taką sytuację, że w małżeństwie funkcjonowałyby „książeczka gotowych zwrotów”? Lub nawet bez książeczki, aby wypowiedane były cały czas te same dwa zdania. Małżonkowie nie prowadzili by ze sobą rozmów, nie dzieliliby się wrażeniami, nie opowiadaliby sobie różnych historii, a nawet by się ze sobą nie kłócili. Wszelkie relacje między nimi zostałyby ograniczone do gotowych zwrotów zawartych w przedmiotowej książeczce. Mąż z żoną zasiadają do wspólnej kolacji i mąż przemawia: „dziękuję Ci żono za ten wykwintny posiłek, który za chwilę spożyję w Twojej obecności i proszę Cię o nie gorsze pokarmy w dniu jutrzejszym, niech tak się stanie, koniec.

Żona może odpowiedzieć w równie wyniosły i dostoyny sposób, jednak musi użyć gotowej formułki. Nie może odpowiedzieć swoimi słowami, a mąż nie może wyrazić swoich prawdziwych emocji. Muszą się trzymać nauczonego na pamięć jednego zdania. Paranoja prawda? A teraz wyobraźcie sobie, że takie relacje są między nimi codziennie. Co gorsza, oni codziennie mówią do siebie te same słowa. Małżonkowie mają stałe zwroty przewidziane dla każdej sytuacji. Jest jedno zdanie na przywitanie i pożegnanie małżonków, jedno zdanie na wspólny posiłek, kilka gotowych prośb, przeprosin i podziękowań i koniec. I tylko z tego małżonkowie mogą skorzystać. Nic nowego, nic od siebie. Nie ma szans na osobiste okazanie miłości, radości, złości, pocieszenia, czyli tak naprawdę nieodłącznych elementów przeżywania wspólnego życia.

Żaden związek w którym jest miłość nie przetrwałby takiej próby. Co zatem ze związkiem, jaki jest między nami i naszym Tatą Jezusem? Czy on nie powinien być o wiele ważniejszy? Oczywiście poza nauczonymi modlitwami wtrącimy także coś od siebie. Czasem za coś przeprosimy, czasem podziękujemy, a najczęściej poprosimy. Zastanawialiście się czasem nad tym, co mówimy swoimi słowami? Być może jestem w błędzie, ale zaryzykuję stwierdzenie, że mówimy ciągle to samo. O ile przepraszamy to za te same drobiazgi - nie sądzę abyśmy przed każdą modlitwą robili solidny rachunek sumienia. O ile dziękujemy, to raczej ogólnikowo i skromnie - nie sądzę, aby codzienność przynosiła nam zaskakująco pozytywne zwroty akcji w naszym życiu, za które mielibyśmy nagminnie dziękować. Prośby? No tu nie napiszę „o ile prosimy”, bo myślę że to jest nasza nieodłączna część

modlitwy. A o co prosimy? Myślę, że nasze prośby można sprowadzić do jednego mianownika – o święty spokój. Czyli o zdrowko, spokojny dzień, więcej pieniędzy, brak problemów itp. itd. Modlimy się ciągle o to samo i nawet nie zauważamy, w którym momencie zaczynamy codziennie modlić się tak samo. I to są moim zdaniem modlitwy wyuczone. Wyuczyliśmy się ich sami. Chcąc powiedzieć coś od siebie, ciągle mówiliśmy to samo i w końcu także te słowa tak mocno weszły nam w nawyk, że stały się kolejnymi wypowiedzianymi regułkami, A weszły nam one w nawyk przez to, że trzymamy się schematu. Nasza modlitwa sprowadza się do odmawiania konkretnych formuł nauczonych i wyuczonych wg konkretnego schematu.

Wyobraźcie sobie, żeby dwoje przyjaciół rozmawiało ze sobą zawsze wg określonego schematu. Przywitanie, pytanie co słyszać prywatnie i zawodowo, życzenie miłego dnia, koniec rozmowy. KAŻDA rozmowa musiałaby przebiegać dokładnie wg tego schematu. Jakby ktoś na to popatrzył z boku to pomyślałby, że to nie spotkanie dwóch przyjaciół, tylko ludzie, którzy prawie się nie znają i kurtuazyjnie zagada jeden do drugiego, no bo tak wypada. Myślę, że mogę pokusić się o pewne stwierdzenie: „pokaz mi, jak się modlisz a ja Ci powiem, kim jest dla Ciebie Jezus” Czy w waszych relacjach jest miłość i przyjaźń. Czy jest twoim przyjacielem, czy kimś prawie obcym, do którego wypada zagadać.

Mamy zatem swoje schemaciki i swoje regułki i dobrze nam z tym.

Zostaliśmy tego nauczeni i podświadomie się tego trzymamy. Zostaliśmy nauczeni jak mamy mówić paciorek ale nikt nam nie powiedział jak mamy się modlić. A jak Modlił się sam Jezus?

Wyobraźmy sobie taką sytuację:

Czarna, upiorna noc, ogród Getsemani. Uczniowie posnęli. Jezus przed męką, pozostawiony sam sobie, śmiertelnie przerażony, cały drży, poci się krwią, pada na kolana, podnosi oczy ku niebu i zaczyna się modlić: „aniele Boży stróżu mój, Ty zawsze przy mnie stój...”

Na pewno od razu zrobiłoby mu się lepiej.

Nie ma w Piśmie Świętym ani jednego miejsca gdzie Jezus modliłby się jakąś konkretną modlitwą. Nigdzie nie powtarza dwa razy tych samych słów. On zawsze rozmawia z Ojcem. Wszędzie gdzie podane są słowa modlitwy Jezusa, możemy zobaczyć że jest to typowa rozmowa. Czy nie powinniśmy brać z niego przykładu?

Może warto na chwilę odłożyć książeczki z litaniami i pogadać z Tatą? Możemy nawet wymyślić własną litanię. Jeśli ktoś myśli że to niemożliwe, to zapraszam do siebie do domu,

aby posłuchał wieczornej modlitwy mojej 2,5 letniej córeczki. Ona jak zaczyna Jeziuszkowi dziękować, to wszystkie litanie możecie sobie schować w kieszeń.

A z drugiej strony, czy zastanawialiście się kiedyś nad tym, czy litanie podobają się Jezusowi? Patrząc na nie z takiej perspektywy, że ktoś je wymyślił, aby swoimi słowami uwielbić Boga, to na pewno są piękne. Ale czy będzie pięknie jeśli będę co wieczór odczytywał z książeczki taką litanię? Na pewno nie ma w tym nic złego, ale z drugiej strony wolelibyście żeby Wasz mąż lub wasza żona odczytali przed Wami czterostronicowy wywód o tym, że jesteście w ich życiu świecącym słoneczkiem, czy żeby wzięli Was za ręce, spojrzeli Wam głęboko w oczy i najprościej, a zarazem najszczerzej powiedzieli po prostu, jak bardzo Was kochają? Oczywiście nie mam nic przeciwko posiłkowaniu się jakimś wzniosłym cytatem wymyślonym przez Szekspira czy Mickiewicza, ale to się sprawdzi raz czy dwa. A cytowanie ciągle tego samego autora w chwili kiedy chce się wyznać miłość to już co innego. Nie wiem jak Wy, może ja jestem dziwny ale gdyby moja żona za każdym razem wyznawała mi uczucia tą samą Mickiewiczowską litanią, to chyba bylibyśmy już w separacji.

Na modlitwie nie bądźcie gadatliwi (Mt 6,7)

Aby uniknąć ukamienowania, pokuszę się o dwa słowa wyjaśnienia: nie chcę odwozić nikogo od odmawiania nauczonych modlitw. Nie twierdzę, że nie należy modlić się różańcem, że nie ma sensu odmawiać Modlitwy Pańskiej itp. Absolutnie nic z tych rzeczy. Sam odmawiam codziennie Koronkę do Miłosierdzia Bożego i z innych modlitw także korzystam. Nie wyobrażam sobie, żeby wierni zebrani w Kościele mieli modlić się każdy na swoją nutę. Chodzi mi tylko o to, aby nie sprowadzać naszej relacji z Bogiem wyłącznie do odklepanej formułki. Aby nie klepać paciorka wg utartego schematu, tylko aby wejść w intymną relację z naszym Tatą.

William P. Young w swojej książce „Rozdroża” zawarł piękną myśl:

„Jeśli istnieje więź, prawdziwa modlitwa staje się zwykłą rozmową.”

Rozmawiajmy z Jezusem jak z przyjacielem, mówmy mu co nas cieszy i co nas smuci, nie ograniczajmy się do płytkich formułek.

Pamiętacie film „Bruce Wszechmogący”? Jest tam scena w której Bóg grany przez Morgana Freemana, mówi Bruceowi (w tej roli Jim Carrey) aby ten pomodlił się do niego.

Bruce zamyka zatem oczy, robi śmiertelnie poważną minę, ściska w rękach różaniec i rozpoczyna odklepywanie mdłej formułki:

-Panie, nakarm głodnych, i obdarz pokojem całą ludzkość.

Kamera pokazuje Boga z miną pełną politowania, a Bruce pyta: czy dobrze?

I otrzymuje krótką, zdecydowaną odpowiedź: TAK,

a po chwili:

- jeśli chcesz zostać Miss Ameryki. Pomyśl. Na czym Ci na prawdę zależy?

Wtedy Bruce najprościej, jak potrafi, wywala to, co leży mu na sercu i w odpowiedzi słyszy:

-I to jest modlitwa. Jest dobra.

Jest jeszcze jedna kwestia, którą chciałem poruszyć, gdyż myślę, że także ma olbrzymie znaczenie. Chodzi mi o czas który poświęcamy na modlitwę i pory dnia w których się modlimy. Wspominałem już wcześniej, iż obawiam się, że nasze modlitwy odmawiane są nie tylko wg konkretnego schematu, ale także o określonych porach dnia. Jestem pewny że z wyjątkiem nielicznych przypadków to zdecydowana większość modlitw odmawiana jest dwa razy dziennie – rano i wieczorem. To oczywiste. Tak nauczyli nas rodzice i tego się trzymamy. Grzechem byłoby nie zmówić paciorka rano i przed snem. A co z resztą dnia? Pozwolę sobie na jeszcze jeden przykład z życia małżeńskiego. Wyobraźmy sobie taką relację między małżonkami:

żona z mężem przez cały dzień uczestniczą w swoich codziennych zajęciach – droga do pracy, praca, powrót, zakupy, załatwianie spraw, obiad, kolacja itp. W ciągu całego dnia podczas tych zajęć mają wiele przygód, zarówno złych, jak i radosnych. Nie takich wymyślonych, ale takich normalnych, jak dzieją się w ciągu dnia. Np. żona wstaje, robi sobie śniadanie, przy tym zacina się nożem aż do kości, więc cały ranek tamuje krwotok. Po udanej akcji ratunkowej idzie do samochodu i jedzie do pracy. W drodze łapie gumę. Nie umie wymienić koła, wzywa pomoc drogową i spóźnia się do pracy. Ma przez to zwariowany dzień, żeby nadrobić zaległości poranne. Na szczęście dowiaduje się, że jest dobrym pracownikiem więc dostaje awans i podwyżkę 1000zł. Po pracy idzie z koleżankami na kawę i się świetnie bawi. Wraca do domu, po drodze wstępuje do sklepu po kilka rzeczy na obiad. W sklepie kieszonkowiec zabiera jej telefon komórkowy i portfel, więc kolejne dwie godziny spędza na zgłaszaniu kradzieży i blokadzie wszystkich kart. W domu dowiaduje się, że pies wymiotował, jedno dziecko ma gorączkę, a drugie za super wyniki w szkole dostało stypendium itp. itd. (jej przygody można by tu wymieniać dalej w nieskończoność, ale nie o to chodzi). Na koniec dnia spotyka się ze swoim mężem w sypialni, siada obok niego na

łóżku i patrząc gdzieś w jego kierunku (nie koniecznie w oczy) szybko i zwięźle mówi: mężu mój kochany, o jak ja Cię kocham, jesteś moim życiem, pamiętaj o mnie zawsze, a także w między czasie, niech tak się stanie, koniec. Odwraca się na drugi bok i zasypia. Bajka prawda? No rano też można, więc: mężu mój kochany, jesteś moim życiem, niech tak się stanie, koniec.

Co Wy na to gdyby tak wyglądały relacje między dwojgiem najbliższych sobie ludzi? Tak przecież wyglądają nasze relacje z Bogiem. Myślę zatem, że na podstawie powyższego przykładu mogę małżeńskim slangiem śmiało powiedzieć, że mamy z Jezusem „ciche dni”.

A co stoi na przeszkodzie, żeby rozmawiać z nim przez cały czas? Przez cały dzień.

Przydarzyło Ci się właśnie coś ciekawego – powiedz Mu o tym. Coś Cię rozbawiło – podziel się tym z Nim. Ktoś Cię zdenerwował – poskarż Mu się. Możesz z Nim rozmawiać cały dzień, śmiać się, plotkować, możesz przed Nim kogoś obgadać, a jak coś Ci się nie podoba to możesz Mu nawet wygarnąć. Nie mieliście nigdy takiej sytuacji że właśnie przydarzyło Wam się coś niesamowitego i już nie możecie doczekać się, kiedy podzielicie się tą nowiną z kimś bliskim? Oglądaliście kiedyś jakiś super film w kinie i nie mogliście się doczekać kiedy opowiecie go komuś bliskiemu? Po co czekać? Macie przyjaciela tuż obok siebie.

Spróbuj przez jeden dzień wyobrazić sobie że cały czas jest obok Ciebie Twój Przyjaciel.

Cały dzień spędzasz z kumplem. Czy spędzając dzień z kimś bliskim milczałbyś cały czas?

Myślę, że na okrągło mielibyście sobie coś do powiedzenia.

Pamiętacie film Braveheart i postać Stephena graną przez Davida O'Hare? Strasznie pogodny i serdeczny koleś. Wszyscy myśleli, że ma nie po kolei w głowie a on po prostu cały czas rozmawiał z Wszechmogącym.

Jesteśmy wezwani do ciągłej, stałej modlitwy a nie tylko porannego i wieczornego paciorka:

Opowiedział im przypowieść, aby pouczyć, że zawsze powinni się modlić i nigdy nie ustawać.

(Łk 18,1)

Czuwajcie więc i módlcie się w każdym czasie (Łk 21,36)

Zawsze się radujcie, nieustannie się módlcie (1 Tes 5,16)

Przy każdej sposobności módlcie się w Duchu! (Ef 6,18)

Jeśli sprowadzimy modlitwę do odmawiania jej w określonym momencie, o danej porze dnia, to po raz kolejny ją wypaczymy. Modlitwa w wyznaczonych godzinach przestaje być

rozmową, a staje się obowiązkiem. Mamy pewne obowiązki rano: ubieramy się, myjemy, golimy, jemy śniadanie, jak dorzucimy do tego modlitwę, to mamy kolejny obowiązek. To samo wieczorem: kolacja, dobranocka, mycie, siusiu, paciorek i spać. Nie mówię że mamy się wieczorem czy rano nie modlić. Chcę powiedzieć, że w kontakcie z Tatą powinniśmy być cały czas, a nie tylko w określonym przedziale czasowym.

Myślałem o tym aby napisać także kilka słów o tzw. modlitwie błagalnej. Jak to jest moim zdaniem, kiedy o coś prosimy. Doszedłem jednak do wniosku, że ta część moich przemyśleń została poświęcona samej istocie modlitwy i nie ma sensu dorzucać do tego dodatkowych wątków. Może kiedyś napiszę o tym w oddzielnym temacie.

Swoje wywody chciałbym zakończyć cytatem z książki „Śnieżny Dzień” Billa Coffeya:

„Będę się modlił z głębi serca, a nie z pamięci. Otworzę przed Bogiem serce i duszę, a nie tylko usta. Nie będę mówił do Boga, będę z nim rozmawiał”